

(Nowy tekst, uwzględniający dodatkowe pytania i odpowiedzi)

Odpowiedź na pytanie Nr 1:

ZMR: - Jak czułem się opuszczając, wraz z rodziną, ojczysty kraj? Jak najgorzej! Miałem co prawda nadzieję, że kiedyś powrócę do w pełni wolnej Polski ale nie wykluczałem też, że nigdy się to nie stanie. Podejmując więc decyzję zerwania z PRL, po naradzie z żoną i córką, podejmowałem ją z ciężkim sercem. Uważałem jednak, że w sytuacji, w jakiej znalazłem się, opowiedzenie się przeciwko wojnie wypowiedzianej Narodowi przez Jaruzelskiego i juntę, nawet jeśli byłaby ona niezbyt krwawa, wymagała w mojej konkretnej sytuacji takiego właśnie kroku. Tym bardziej, że już od dawna nie miałem wątpliwości, że PRL załamie się wcześniej czy później, podobnie jak cała “socjalistyczna wspólnota” i swoim krokiem proces ten chciałem przyśpieszyć. Rozkład władzy od wewnątrz jest bowiem zawsze groźniejszy w skutkach od prób niszczenia jej z zewnątrz. Próby zaś zniszczenia jej z zewnątrz, doprowadziłyby z pewnością do III wojny światowej, w której nie byłoby zwycięzców.

Odpowiedź na pytanie Nr. 2:

ZMR: - Prawdę mówiąc, będąc w USA i czasowo także w innych krajach zachodnich, możliwości takiej nie brałem pod uwagę, gdyż od śmierci Stalina służby specjalne “wspólnoty” takich praktyk już nie stosowały, ze względu na ich reperkusje międzynarodowe. Tym niemniej jednak, najczęściej nie z mojej inicjatywy, stosowano jakieś środki ostrożności, gdyż nie można było wykluczyć odstępstwa od dotychczasowych praktyk przez “wspólnotę”, zwłaszcza że

sytuacja międzynarodowa była wówczas napięta.

Odpowiedź na pytanie Nr 3

ZMR: - Nie współpracowałem z aparatem komunistycznym, ale byłem jego częścią, czyniąc to zresztą z własnego wyboru. PRL traktowałem jako Państwo Polskie, a że nie było w pełni suwerenne, to już co innego. Polska przegrała przecież II wojnę światową, choć formalnie była członkiem zwycięskiej koalicji Narodów Zjednoczonych. Skutki tego Polacy musieli więc ponosić. Uważałem nawet, że było i tak lepiej niż mogło być, ale niewątpliwie należało starać się o jeszcze lepszy byt Polaków w tych ramach, w jakie zostali “oprawieni” przez historię. Kiedy jednak zorientowałem się, że jest to niemożliwe i że może być jeszcze gorzej niż było, zwątpiłem we wszystko i z władzą, gdyż nie z Narodem, postanowiłem nie tylko zerwać, ale na ile było to w granicach moich możliwości - wytoczyć im walkę.

Odpowiedź na pytanie Nr 4

ZMR: - Nie, Wallenrodem nie byłem. Mickiewiczowski Konrad jest postacią fikcyjną, a ten historyczny Konrad von Wallenrode, XIV-wieczny mistrz krzyżacki, był wrogiem Polaków. Ponadto, nie tak jak ten mityczny, na ile mogłem działałem otwarcie. Zawsze miałem swoje zdanie i nie krępowałem się wypowiadać je nawet publicznie, za co spotykały mnie czasem przykre konsekwencje. Z drugiej strony, tam gdzie tylko mogłem, działałem dla dobra Narodu. A kiedy nie mogłem, jak to było z moim ekonomicznym doradztwem u Gierka (wrzesień 1971 - koniec grudnia 1972), to rezygnowałem ze stanowiska. Będąc ambasadorem w Japonii,

postępowałem identycznie. Kiedy już moja praca dla Narodu, po tym jak został wprowadzony “stan wojenny”, okazała się niemożliwa - zrezygnowałem. A że był to dramatyczny krok, to już co innego. Rezygnacja z zajmowanego stanowiska nie mogła nim nie być. Gdybym zrezygnował i powrócił do kraju, to albo uznano by mnie za niespełna rozumu, albo za szpiega. Wyboru więc nie miałem.

Odpowiedź na pytanie Nr 5

ZMR: Odpowiedź na to pytanie musiałaby być bardzo obszerna, gdyż omówienie przyczyn, które doprowadziły do znanych wydarzeń w Polsce i w innych krajach “wspólnoty socjalistycznej”, to temat-rzeka.

Co się zaś tyczy mojego ewentualnego włączenia w ratowanie tego, co zostało do uratowania poprzez działalność polityczną, to byłby to problem niezwykle skomplikowany, a właściwie niemożliwy. Przecież dotąd nie przywrócono mi obywatelstwa polskiego, a więc jestem **jedynym** Polakiem, którego tak potraktowano w wolnej już niby Polsce. Jako zaś obywatel amerykański nie będę przecież działał politycznie na polskim terenie! Pomijając już niecodziennosc czegoś podobnego, wtedy właśnie ktoś mógłby sobie “przypomnieć”, że czas na wykonanie wyroku, w którego anulację nie wierzę.

Odpowiedź na pytanie Nr 6

ZMR: - Czy wiem więcej od przeciętnego Polaka? No cóż, trudno mi na to pytanie odpowiedzieć

w sposób o tyle obiektywny, co jednocześnie skromny.

Mogę tyle tylko powiedzieć, że już od dziesiątków lat bardzo dużo czytam i w kilku językach, niektóre problemy staram się dogłębnie studiować. Bardzo uważnie oglądam i słucham wiadomości i komentarzy, nie tylko telewizji i radio USA, ale także innych krajów, w tym Polski. Spotykam też od lat i nierzadko rozmawiam z ciekawymi ludźmi, a wreszcie zjeździłem kawał świata (ciągle jeżdżę), co też mi pomaga dla jego zrozumienia.

Co się zaś tyczy wydarzeń w Polsce, podobnie jak w całej ówczesnej “wspólnocie socjalistycznej”, które świat obserwował w latach 1989-1991 i przyjął je jako najzupełniej normalne zjawisko, choć przez nikogo nie przewidywane, to zostały one w podobny sposób przyjęte także przez przeciętnych, a nawet nie tylko przeciętnych Polaków, Rosjan i wszystkich innych mieszkańców tego obszaru. Pozory wzięto za rzeczywistość. A teraz, kiedy staje się oczywiste, że coś tu nie tak, jest już nieco za późno na korektę utartych poglądów. Zresztą, dawni “wspólnotowi ludzie”, mając codzienne i nierzadko coraz większe kłopoty na głowie, nie mieli czasu na rozmyślanie czego naprawdę byli świadkami. Ci zaś, którzy mogli im otworzyć oczy, z różnych powodów woleli milczeć. Zachód z kolei, nie bez dozy racji, też milczał. Uważał bowiem, że sama dynamika uruchomionych wydarzeń, nawet jeśli reżyserowanych, może w końcu dać pozytywne rezultaty.

Co się zaś tyczy zdolności percepcyjnych Polaków, zresztą podobnie jest gdzieindziej, to ich wrodzona wiara, że “jakoś tam będzie”, demobilizuje ich w dociekaniu prawdy. A ponieważ nie zawsze mogą ją poznać z krajowych źródeł, a do obcych nie mają dostępu, albo tylko ograniczony, to połapanie się w tym co jest prawdą, a co tylko złudzeniem, nie jest wcale proste. Mogliby to ułatwić im politycy, ale oni najczęściej sięją czasem jeszcze większy zamęt w ich

głowach, niż gdyby w ogóle nie zabierali głosu.

Odpowiedź na pytanie Nr 7

ZMR: - O przywrócenie mi obywatelstwa polskiego oficjalnie nigdy nie zwracałem się, gdyż o jego odebranie mi też nikogo nie prosiłem, ale w liście do prezydenta Lecha Wałęsy z 25 marca 1991 r., w zupełnie innej sprawie, wspomniałem o istniejącym stanie rzeczy. Odpowiedzi na list nie dostałem, ale za to z krajowych gazet dowiedziałem się, że Jarosław Kaczyński, wówczas prawa ręka prezydenta, powiedział, iż moja sprawa jest “skomplikowana”. Nigdy nie dowiedziałem się na czym owe “komplikacje” polegały, a ponieważ wokół sprawy zapanowało głuche milczenie, więc przyjąłem amerykańskie obywatelstwo. Skoro władze mojej Ojczyzny, już niby teraz prawdziwie wolnej, uznały mnie za niegodnego zaszczytu Jej obywatelstwa, to mówi się trudno. Nie do Ojczyzny mam o to pretensje, ale do Jej władz, co do których nie mam zresztą złudzeń czym naprawdę są.

Odpowiedź na pytanie Nr 8

ZMR: - W jakimś stopniu na pytanie to odpowiem w ostatnim odcinku, szerszym od poprzednich, drukowanego właśnie przez Pana na łamach “Polonian” wieloodcinkowego artykułu “Kryzys III RP”. Ale ponieważ tematu zapewne w nim nie wyczerpię - więc chętnie powrócę do Pańskiego pytania w odpowiednim czasie.

Odpowiedź na pytanie Nr 8

ZMR: - Chciałbym wierzyć, że w życiu ustrzegłem się przed “wodą sodową”, aczkolwiek czasem spotykałem się z zarzutami, stawianymi raczej drogą okrężną, a nie wprost, że było inaczej. Jeśli ktoś istotnie odnosił takie wrażenie, to tylko chyba z tego powodu, że zawsze nie znośłem ignorancji i wodolejstwa, mówiąc to zresztą nie poza plecami, a wprost, czego nikt i nigdzie nie lubi.

A co do wystrzegania się przeze mnie przed “wodą sodową”, to zawsze uważałem, że wiem o wiele mniej niż powinienem. Stąd, tak myślę, byłem zawsze skromniejszy w swoich opiniach i wypowiedziach od innych. Ale nie wykluczam, że ktoś mógł to odbierać inaczej. Sam nie znoszę zarozumiałców i samochwalców.